

# Koniec historii z Fryderykiem

**Kiedy w ubiegłym roku polski żaglowiec uległ wypadkowi, nikt nie przypuszczał, że to początek trwającej 236 dni gehenny załogi, rozterek jej kolejnych kapitanów, zapaści finansowych, walki o odszkodowanie czy sporu pomiędzy rybakami holującymi żaglowiec, a jego armatorem. Nikt też nie przypuszczał, że będziemy mogli obserwować pewnego rodzaju przemianę niepełnoletniej załogi „Szkoly pod Żaglami”.**

**PIOTR DOBRONIAK**

» Znajomość Cooltura z Fryderykiem i jej załogą (tak z Fryderykiem, a nie z Chopinem) zaczęła się kilka miesięcy przed wypadkiem. Żaglowiec był wtedy ambasadorem Polski w Europie, a Cooltura zaproszona dosłownie i w przenośni na jego pokład.

## POŁAMAŁO SIĘ

W momencie, kiedy nasza redakcja dostała informację o wypadku żaglowca, z brytyjskiej Agencji Morskiej i Ochrony Wybrzeża w październiku zeszłego roku, rozpoczęło się ciągłe i nieustające informowanie o stanie polskiej jednostki.

Gdy po kilku dniach po wypadku statek „wszedł” w zasięg telefonii komórkowej, a dziennikarze wraz z polskimi dyplomatami i rzeszą zwyczajnych gapiów, czekali na wejście zniszczonego

żaglowca do portu, telefon do ówczesnego pierwszego oficera, zwrócił uwagę na to, że tam na pokładzie, nikt nie zdaje sobie sprawy, że na łodzi rozpętało się już prawdziwe medialne piekło.

Początkowo zainteresowani byli wszyscy. Tusk rozmawiał z Camerone. Polacy z napięciem oglądali thriller z udziałem polskich dzieci. Żeglarze wspierali swoich kolegów na morzu. Potem było już jak zawsze. Część ludzi wydawała wyrok na kapitana, część na armatora. Inni narzekali na rzetelność dziennikarzy, jeszcze inni szpanowali niewyszukanym słownictwem zza ekranów komputerów. Gdzieś pomiędzy były dzieci, załoga i zabłąkane idee.

Na początku wydawało się, że wszystko pójdzie jak z płatka. Lecz już kilka dni po doholowaniu żaglowca do portu w Falmouth, żeglarze będący na jego pokładzie, wiedzieli, że nie będzie łatwo. Kiedy odjeżdżał do Polski auto-

